

W NUMERZE:

RÓWNOWAGA

4

Nowy Rok – nowe postanowienia?



EMPATIA

4

Dostrzec człowieka



RELACJA

5

Jak trwoga, to... do Kogo?



SENS ŻYCIA

5

Szukać Go skutecznie



ŚWIADECTWO

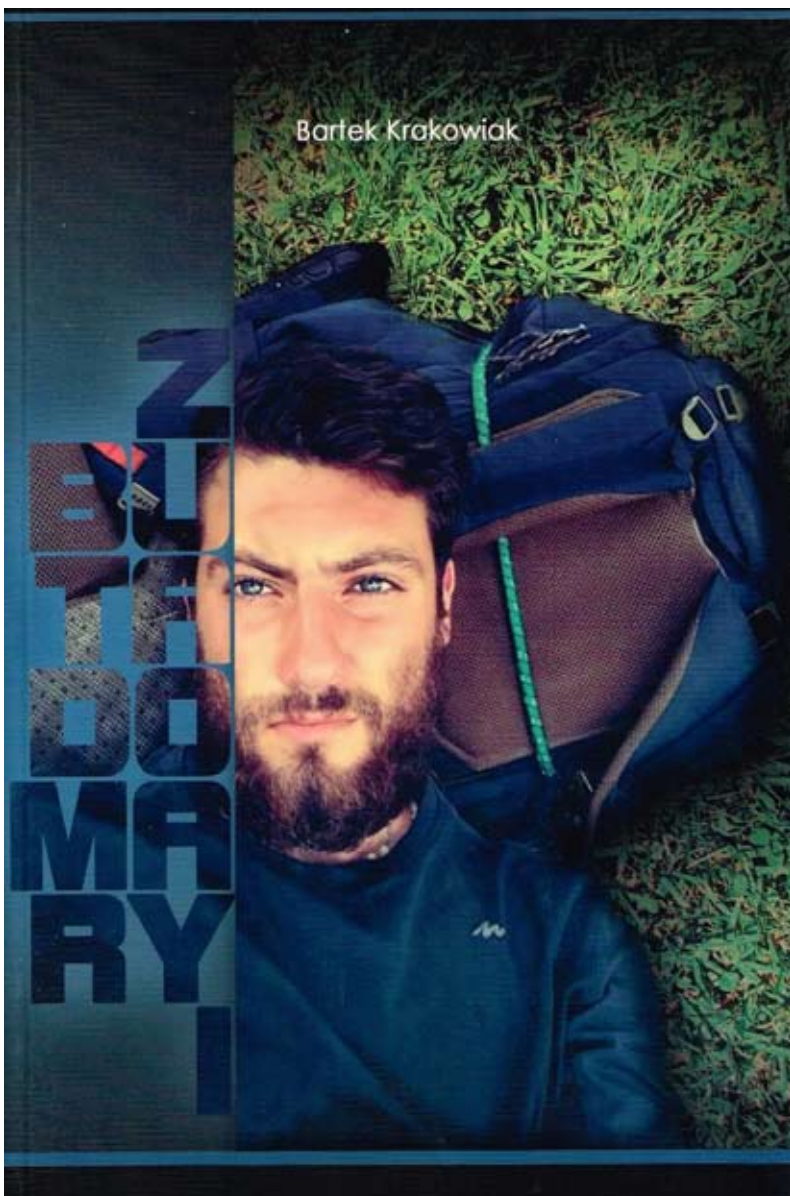
6

Pokora drogą do uzdrowienia



Otrzymałem drugie życie...

WYWIAD



Bartek Krakowiak

Czy przeprowadzka coś zmieniła?

Niestety również tam nie otrzymałem miłości i akceptacji. W wieku 12-13 lat zacząłem kraść, ćpać, popadłem w złe towarzystwo. Teraz wiem, że to też byli pogubieni ludzie, jak ja kiedyś. Z powodu braku miłości przez cały okres dorastania, do 18 roku życia chciałem być złym człowiekiem. Byłem agresywny, a złość wyładowywałem na innych. Nie było takiego dnia, abym nie wylądował na komisariacie. Stał się on moim drugim domem. Pewnego razu, kiedy w wieku 14 lat upiłem się, mając ponad dwa promile alkoholu, spadłem z dachu. Lekarze dawali mi wówczas tylko dziesięć procent szans na przeżycie.

Ale na tym się nie skończyło...

Tak. Poszedłem złą drogą. Dostałem kuratora, który miał za zadanie wyprostować moje ścieżki. W wieku 15 lat trafiłem do poprawczaka, bo kuratorowi nie udało się zapanować nade mną. Uciekłem stamtąd, ukrywałem się na melinach. Spałem po piwnicach, na brudnych materacach. Dużo ćpałem i kradłem, a do domu nie mogłem wrócić, bo policja czekała na mnie pod domem. Po trzech miesiącach złapali mnie i ponownie trafiłem do poprawczaka, tylko do izolatki. W nocy wychowawca bił mnie pałą po nogach, aby mnie czegoś nauczyć, ale efekt był odwrotny od zamierzonego. Niczego to mnie nie nauczyło. A nawet, po roku, w krótkich spodenkach i skarpetkach uciekłem kolejny raz przed świętami Bożego Narodzenia. Gdy kolejny raz mnie złapali, trafiłem do ośrodka socjoterapii. Tam zacząłem dowiadywać się czegoś na swój temat. Wcześniej wiedziałem tylko, że jestem złym człowiekiem. Czułem zło. Po dwóch latach terapii postanowiłem zmienić swoje życie.

Postanowienie postanowieniem, ale czy udało się je zrealizować?

Na słowach się skończyło. Nie chciałem takiego towarzystwa jak kiedyś, takiego życia, jakie prowadziłem. Ale tak naprawdę oprócz tego, że chciałem się zmienić, to nic się nie zmieniło w moim życiu. Pozostali ci sami znajomi, rodzina była taka sama jak przedtem. Nie czułem się kochany, nie potrafiłem sam kochać. Teraz rozumiem, dlaczego młodzi ludzie, którzy czują się niekochani, uciekają w narkotyki, alkohol, seks. A żeby temu zaradzić, wystarczyłoby rodzicom mówić proste słowa: Kocham Cię. Dlatego też, jeżeli ktoś ma na przykład 15 lat i rzuci kamieniem w szybę, to nie mówię, że jest to chuligan, tylko brakuje mu miłości. Mój przykład jest najlepszym dowodem na potwierdzenie moich słów. Długo nie wytrzymałem i po niecałym miesiącu wróciłem na ulicę. Dodatkowo, przez każdego byłem skreślony – sąsiadów, rodzinę, nauczycieli. Mówili, że albo ja kogoś zabiję i trafię do więzienia, albo ktoś zabije mnie. Po jakimś czasie poznałem dziewczynę. Ja nie potrafiłem kochać, ona zresztą też. Oboje pochodziliśmy z podobnych rodzin. W wieku 18 lat dowiedziałem się, że zaszła w ciążę.

cd. na str. 2

Wychowywany był w ciężkich warunkach, w domu, w którym na próżno szukać okazywania sobie miłości. Miało to wpływ na jego dalsze losy i życie. Jednak Bóg wyciągnął go z bagna, w którym się znalazł, czego efektem było nawrócenie oraz piesza pielgrzymka z Warszawy do Medjugorie. Przedstawiamy wywiad z Bartłojem Krakowiakiem, twórcą bloga: „Z buta do Maryi” oraz autora książki o tym samym tytule.

Bartku, jak wyglądało Twoje dzieciństwo?

Wychowywany byłem w rodzinie patologicznej, w której dominował alkohol, a także miała miejsce przemoc i popadanie w konflikt z prawem. Wychowywałem się więc, nie mając prawidłowych wzorców męskości. Dodatkowo od najmłodszych lat byłem psychicznie i fizycznie gnębiony przez ojca. Wmawiano mi, że nic nie osiągnę, że do niczego się nie nadaję i że jestem zerem. Miało to wpływ na moją postawę jako dziecka. Mając 8 lat, wstydziłem się samego siebie, tego, co mam w domu. Byłem poniżany w szkole, że nie mam markowych ubrań, że wyglądałem jak brudas, nie mając się w co ubrać. Gdy miałem 12 lat, mama odeszła od ojca. Jeszcze przed tą decyzją w domu dochodziło do patologicznych zdarzeń, np. rzucania butelkami po wódce. Przeprowadziliśmy się więc do babci.

cd. ze str. 1

Jak zareagowałeś na tą sytuację?

Byłem młodym chłopakiem, nie potrafiłem być dobrym człowiekiem, a co dopiero ojcem. Mało tego. Nie wyobrażałem sobie życia jako ojciec. Za młody byłem. Dlatego, gdy dowiedziałem się o ciąży, chciałem, aby moja dziewczyna dokonała aborcji. Tłumaczyłem to tym, że nie byłbym w stanie wziąć odpowiedzialności za małego człowieka na swoje barki. Na całe szczęście moja mama, z którą poprawiła się moja relacja, skutecznie mnie od tego planu odwiodła.

Do tego miałeś zupełnie inny wzorzec męskości.

Tak, był nim facet, który woził kij bejsbolowy w aucie, każdego bił. Byłem wpatrzony w twarde facetów, sprzedających narkotyki. Facet musiał się dla mnie bić, a do tego powinien sypiać z kobietami i traktować je przedmiotowo.

Czy odkryłeś w sobie miłość ojcowiską?

W czwartym miesiącu ciąży dowiedzieliśmy się, że syn ma wadę serca oraz wadę narządów wewnętrznych. Wiadomo było, że po jego narodzinach czekała na niego operacja przeszczepu serca. I wtedy po raz pierwszy poczułem miłość do człowieka. Stało się to podczas badań USG, kiedy zobaczyłem małego Igorka. Poczułem, że kocham go, choć jeszcze wcześniej chciałem, aby moja kobieta dokonała aborcji. Bardzo wzruszyłem się faktem tego, co przechodzi i wzbudziło to we mnie ojcowskie emocje.

Co zamierzałeś zrobić?

Postanowiłem, że zrobię wszystko, aby go uratować. Wówczas nie wierzyłem w Boga. Prześladowałem ludzi, którzy mówili o Nim. Wyzywałem ich, biłem, opluwałem. Na słowo „Jezus”, włączała mi się agresja. Byłem daleko od Boga. Dodatkowo byłem nauczony, że wszystko jest w moich rękach, że prawdziwy facet ze wszystkim poradzi sobie sam. Że człowiek jest kowalem swojego losu. Aby zarobić na leki dla mojego dziecka, rzuciłem szkołę i zacząłem pracę, aby tylko dziecku pomóc. Niestety, mimo moich starań, mój nienarodzony

synek zmarł w szóstym miesiącu ciąży mojej partnerki.

To było dla Ciebie traumatyczne przeżycie...

Gdy moja kobieta poroniła, w szpitalu trzeba było wywołać ciążę. Wówczas zobaczyłem najbardziej dramatyczną sytuację w moim życiu – w szpitalu na podłodze zobaczyłem w kawałkach moje dziecko. Niosąc trumnę z ciałem podczas pogrzebu, pierwszy raz odezwałem się do Boga. Zacząłem Go wyzywać, krzyczeć na Niego, mówiąc, że Go nienawidzę. Nazywałem w tym czasie siebie niewierzącą osobą. Wszystko Jemu wyrzuciłem i obarczałem za to, co się stało. Nie chciałem wtedy takiego Boga, wyzywałem Go. Po śmierci i pogrzebie nie mogłem się ogarnąć. Niestety uciekłem wówczas w alkohol i narkotyki. Jednak Bóg się tym nie zraził i widząc moją „szczerą modlitwę”, zaczął działać w moim życiu. Były to cuda.

Co się wówczas wydarzyło?

Pewnego razu dostałem od mojej znajomej zaproszenie na rekolekcje. Nie wiedziałem, co to za słowo. Musiałem to sprawdzić w Internecie. Rekolekcje trwały cztery dni. Znajoma powiedziała mi, że będzie fajnie. Pomyślałem, że oprócz siedzenia z ziomkami pod blokiem, nie mam co robić. Zatem pojechałem. Gdy wszedłem do budynku, w którym ludzie wielbią Boga – a tych osób było kilkaset – mówiąc, że Jezus żyje, pomyślałem, że to jakaś sekta, a oni są niespełna rozumu. Zostałem tam tylko po to, żeby się z nich śmiać, a potem chłopakom na ulicy opowiadać to, co widziałem. Ale po paru godzinach pobytu w kościele, sam poczułem się jak jakiś „czub”, że nie chwalę Boga, nie śpiewam. Nie potrafiłem tego zrobić, choć na telebimie był wyświetlony tekst piosenki: „Jezus żyje, jest dobry”. We mnie na te słowa narastała złość, załączyła mi się agresja, którą miałem przez całe życie. Wtedy byłem egoistą i pysznym człowiekiem. Nie patrzyłem na to, ile osób zraniłem, czy skrzywdziłem, ale że mi się wszystko należy i jestem pokrzywdzony. Wszedłem z tego budynku, bo nie mogłem znieść tego, co słyszę. Podeszedł wówczas do mnie ksiądz. Możecie sobie wyobrazić, jakie wówczas miałem zdanie o księżach,

wychowując się na ulicy. Jedyne, co poczułem to to, że chcę go pobić. Tymczasem on podeszedł do mnie i zaczął mówić o sobie. To mnie zdziwiło, że nie oceniał mnie, tylko zaczął opowiadać historię swojego życia. Powiedział, że wychował się na ulicy, że żył w patologii. Jego historia pokrywała się z moją. Na koniec powiedział, że postanowił, iż jak się nawróci, to zostanie księdzem, żeby pomagać takim ludziom, jakim on sam był kiedyś. Bardzo do mnie trafił, został ewidentnie postawiony przez Boga. Namówił mnie na spowiedź.

Czy coś jeszcze zdarzyło się podczas rekolekcji?

Podczas rekolekcji była modlitwa uwielbienia i o uzdrowienie. Miały tam miejsce spoczynki w Duchu Świętym. Ksiądz nakładał ręce na ludzi, którzy upadali. Ja stałem w kolejce, pomyślałem: „co ja tu robię?”, ale ciekawość zwyciężyła. Gdy kapłan położył na mnie ręce, nie powiedział nawet słowa, a ja już leżałem na podłodze. Miałem wtedy pierwszy spoczynek w Duchu Świętym. Czułem wtedy, że ktoś wlewa we mnie miłość. Tym Kimś był Bóg. Gdy tylko wstałem z podłogi, poszedłem do księdza, pytając się, co to było. On mi powiedział, że przyszedł do mnie sam Bóg i wlał mi Swoją miłość. Zacząłem myśleć o tym. Wracając do domu, zacząłem wpisywać w Internecie słowo: spoczynek w Duchu Świętym. I za każdym razem wyskakiwało mi słowo: Jezus. Znałem to imię, ale nie znałem Jezusa. Gdy Go poznałem i zacząłem czytać Biblię, książki religijne, poznałem to, co zrobił, co będzie robił i zakochałem się w Nim. Tylko byłem tak pogubionym człowiekiem, że widząc Jezusa, widziałem faceta. Pomyślałem, że jeśli się zakochałem w mężczyźnie, to coś jest nie tak. Po jakimś czasie postanowiłem być takim jak On.

Czym zaimponował Ci Jezus?

Tym, że Jego męskość nie polegała na tym, że był agresywny, czy posługiwał się siłą fizyczną, przemocą. Był jedynym mężczyzną, który jest męski dzięki miłości i dobroci. Wcześniej było na odwrót. Zacząłem chodzić na pielgrzymki i rekolekcje. Któregoś razu ksiądz powiedział mi, że jestem jak Święty Paweł, który po nawróceniu zbliżył do Boga największą ilość apostołów. Chciałem

robić to samo. Zacząłem chodzić do prostytutek, dilerów, złodziei. Do każdego, z kim miałem wcześniej do czynienia, mówiąc, że Bóg ich kocha.

Czy udało Ci się wytrwać przy Bogu?

Niestety po roku odwróciłem się od Boga na trzy lata. Przestało mi wystarczać Jego miłości, a zaczęło mi brakować miłości drugiego człowieka. Byłem pod tym względem bardzo niedowartościowany. Poznałem wówczas dziewczynę, myślałem, że ona mi da miłość. Mówiła, że jest wierząca, ale kiedy okazało się, że nie jest aż tak, to postanowiłem ją nawrócić. Tymczasem to ja przez nieczystą relację spadłem na totalne dno. Mimo tego, że na własne oczy widziałem mnóstwo cudów (na moich oczach ludzie wstawali z wózków inwalidzkich, odzyskiwali słuch czy wzrok), zaparłem się Boga. Czułem się jak Judasz. Że Go zdradziłem. Po trzech latach życia w patologii, wypisałem sobie w zeszycie wszystkie swoje grzechy i poszedłem do spowiedzi generalnej. Po niej poczułem, że jestem nowym człowiekiem, dostałem nowe życie. Mam nową, czystą kartę.

Czy szukałeś odpowiedzi, dlaczego odwróciłeś się od Boga?

Tak. Zacząłem się zastanawiać, dlaczego po nawróceniu się i poznaniu Boga, upadłem. Z tego powodu wpadłem w depresję. Do tego miałem długi. Nie chciało mi się żyć, ale miałem pragnienie powrotu do Boga i postanowiłem, że będę walczył. Stałem się pracoholikiem, chcąc wyjść z długów, a żeby więcej pracować, zacząłem ćpać, aby mieć siły do pracy. Pamiętam dzień moich urodzin, 13 kwietnia, gdy wróciłem po pracy, siedziałem pod blokiem w samochodzie. Była piąta rano. Wpisałem w telefonie hasło: Jezus Chrystus i wyskoczyło mi Jego zdjęcie. Zacząłem do Niego mówić. Powiedziałem, że jestem sam jak palec, nie mam nikogo, nie dam rady, że czuję się jak śmieć i nie dam rady żyć. Nie chciałem żyć. Nie miałem żadnego znajomego. Opuściła mnie rodzina, najbliżsi i nie mogłem nikomu powiedzieć, co we mnie siedzi.

Wtedy postanowiłeś ze sobą skończyć...

Powiedziałem Bogu, że jeżeli jest to dzień moich urodzin, to będzie to także

cd. na str. 3

ZiarnoNadziei

ADRES REDAKCJI:

ul. Jana Husa 2
03-153 Warszawa
e-mail: redakcja@ziarnonadziei.pl
tel. 501 783 593

WYDAWCA:

Paweł Puszc
ul. Jana Husa 2
03-153 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY:

Paweł Puszc
e-mail: pawel@ziarnonadziei.pl
OPIEKUN DUCHOWY:
o. Edward Staniukiewicz

SKŁAD I ŁAMANIE:

NEO-PRESS POLSKA Paweł Więclaw
oś. Willowe 21/1, 31-902 Kraków

Druk:

POLSKAPRESS Sp. z o.o.
41-203 Sosnowiec Miłowice
ul. Baczyńskiego 25a
nakład 5 000 egz.

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, a także zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania nadesłanych artykułów i listów.

Wydawca i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń. Wszelkie prawa zastrzeżone.

Reprodukowanie części lub całości tekstów bez pisemnego zezwolenia jest zabronione.

cd. ze str. 2

dzień mojej śmierci. Wyjąłem notatnik ze schowka i zacząłem pisać list. Gdy to zrobiłem, wziąłem go ze sobą i poszedłem do mieszkania. Zdążyłem tylko zamknąć drzwi i upadłem w przedpokoj na podłogę. Spałem od godziny piątej rano do dwudziestej. Prawdopodobnie z wycieńczenia. Praca non stop plus ćpanie – przyniosło efekt. Gdy wstałem, w moim pokoju było otwarte okno, a w mojej głowie tkwiła tylko jedna myśl: żeby skoczyć. Czułem, że coś mnie ciągnie do okna, że mam skoczyć. Wtedy zerknąłem na telefon i zobaczyłem powiadomienie. Okazało się, że dotyczy ono rapera Tau, który poprzez muzykę rap zbliża ludzi do Boga. Posłuchałem piosenki, wsłuchałem się w jej słowa i poczułem, że napisał ją dla mnie sam Chrystus. W tym utworze była odpowiedź na wszystkie słowa, które pisałem w liście do Niego. Piosenka mówiła o tym, że On jest obok mnie w całym syfie, który mnie otacza. Poczułem, że o mnie walczy i nie jestem Mu obojętny.

Zaczęła się walka?

Tak. O tym, w jakim stanie się wówczas znajdowałem, najlepiej świadczy fakt, że przez kolejne dwa miesiące byłem w depresji, rzuciłem pracę, nie pracowałem, nie miałem siły. W ciągu dnia leżałem pod kocem po kilka godzin na podłodze. Nie jadłem, nie myłem się. I miałem ciągle myśli w głowie, żeby odebrać sobie życie. Poszedłem do psychologa. Nie oczekiwałem pomocy, tylko wysłuchania. Kiedy psycholog mnie usłyszał, powiedział, że jeśli zostanę sam, to odbiorę sobie życie. Przepisał mi psychotropy i odesłał do domu. Gdy wróciłem do domu, położyłem się na łóżku i zacząłem płakać i krzyczeć: „Boże, zabierz to ode mnie. Ja już nie mam sił. Nie dam rady. Chciałem być Twoim apostołem, ale nie daję rady, jestem w syfie”. Wtedy stało się coś niewytłumaczalnego. Dostałem wiadomość od mojej mamy. Zaskakująca była treść samego SMS. Napisała, że nie poradzę sobie, jeżeli nie zawierzę wszystkiego Bogu. Miałem to zrobić, dodając słowa: „Jezu, Ty się tym zajmij”. Ale jak można zawierzyć Bogu, ot tak, wszystkie swoje problemy, długi, depresję i samotność?

Co postanowiłeś zrobić?

Naszła mnie myśl, że muszę wyjechać i rzucić wszystko to, co mnie otacza. Odpaliłem sobie mapę i zacząłem się zastanawiać, gdzie mam wyjechać: nad morze czy w góry. Wtedy usłyszałem w mojej głowie jedno słowo: Medjugorie. O tym miejscu, w którym objawia się Maryja, słyszałem raz w życiu, kiedy się nawróciłem. Ale ja w takie rzeczy nie wierzyłem. Wtedy pomyślałem, że muszę tam iść z buta, bo Bóg poprzez tą pieszą podróż chce uzdrowić i uratować moje życie.

Niesamowite...

To jest nie do opisania, co było potem, jak poczułem, że muszę Mu zaufać. Wyrzuciłem wszystkie rzeczy z szafki. Tak mało miałem rzeczy, takim byłem biedakiem. Gdy chciałem spakować się, to zobaczyłem, że nie mam plecaka. Na moim biurku leżało ostatnie 100 zł, jakie miałem. Wtedy pojawił się w mojej głowie dylemat, czy mam te pieniądze wydać na plecak, czy mieć je na kilka dni na jedzenie. Ostatecznie kupiłem plecak. Kosztował 99,99 zł, a z groszem w portfelu wybrałem się w podróż, która miała trwać dwa miesiące.

Jak ta podróż wyglądała?

Miałem do przejścia 1300 km przez Słowację, Węgry, Chorwację oraz Bośnię i Hercegowinę. Dodatkowo nigdy nie byłem za granicą, nie znałem języka obcego, ale we mnie była jedna myśl, że Jezus uratuje moje życie poprzez tę podróż. Jest taka strona: „On-Włączeni” związana z muzyką Tau. Gdy wychodziłem z domu, dodałem tam wpis, że idę do Medjugorie i proszę o modlitwę. Ludzie poprosili mnie, żebym opisywał im każdy dzień. Gdy to zacząłem robić, po tygodniu dostałem m.in. taką wiadomość, że jakaś dziewczyna żyje od najmłodszych lat z Bogiem, że traktuje Jezusa jako swojego Przyjaciela, a gdy czyta to, co piszę, to zbliża się do Niego jeszcze bardziej. Wtedy poczułem natchnienie, że muszę zrobić bloga, gdzie będę pisał do ludzi, nie tylko wierzących, ale także takich jak ja, czyli do niewierzących w Boga. Utworzyłem stronę: „Z buta do Maryi” i zacząłem pisać. Na blogu coraz więcej osób to obserwowało. Ktoś postanowił, że zrobią dla mnie zbiórkę pieniędzy na to, żebym mógł kupić namiot. Idąc do Medjugorie, nie miałem namiotu, spałem po kościołach, rowach, pod mostami i pytałem się obcych ludzi, czy mnie przenocują. Przy okazji udało się zebrać dla mnie pieniądze, które również pomogły mi stanąć na nogi i zacząć wychodzić z długów. Szedłem dwa miesiące, a Bóg, nie dość, że uratował moje życie, to przemienił życie tysięcy ludzi, którzy mają ze mną kontakt na blogu. Zatem moja podróż była czymś niesamowitym, nie tylko dla mnie, ale także dla innych ludzi.

Jak wyglądał Twój pobyt w Medjugorie?

Na początku bardzo dziwnie, ponieważ przez 57 dni szedłem sam. A na miejscu, przyzwyczajony do samotności, znalazłem się wśród tysięcy osób. Poszedłem pod niebieski krzyż, przy którym objawia się Maryja. Myślałem, że skoro tyle czasu szedłem, a Maryja się objawia, to będą fajerwerki, a tymczasem ich nie było. To była próba dla mnie. Dopiero około godzi-

ny drugiej lub trzeciej w nocy usłyszałem w głowie, że mam raz jeszcze iść pod niebieski krzyż i zostać tam do rana. Siedziałem na kamieniach, bo ludzie czekali na objawienia. Ja doszedłem do Medjugorie pierwszego, a drugiego dnia miesiąca są objawienia. Nie modliłem się, tylko czekałem na Nią. Co prawda nie widziałem Maryi, ale czułem Jej obecność.

Co chciałbyś powiedzieć naszym Czytelnikom?

Myślę, że to, iż Bóg naprawdę nie potrzebuje wiele, żeby przez Ciebie działać. Bo skoro działał przez człowieka, który kiedyś okradał, bił i sprzedawał narkotyki, to przez Ciebie może góry przenosić. Gdy doszedłem do Medjugorie (szedłem w intencji wyjścia z długów i problemów finansowych), myślałem, że jak wrócę sobie do Warszawy, to wygram w totka. Tymczasem w zbiorce pieniędzy dla mnie ludzie uzbierali ponad 15000 zł. Gdy wróciłem do domu, życie zmieniło się całkowicie.

To, co teraz się dzieje, to jest cud. Obecnie jeżdżę do ludzi po ośrodkach, poprawczakach. Byłem w więzieniach, szkołach, kościołach. Wszędzie mówię, jak Bóg uratował moje

życie. A pomyśleć, że jeszcze niedawno leżałem pod brudnym prześcieradłem i czułem się jak śmieć. Obecnie jestem mężem i ojcem. Chociaż nie jestem doskonały i zdarza mi się upadać, to otworzyłem się na Boga, na Jego działanie i zrozumiałem, że On chce do nas przemawiać, uzdrawiać. Chcę być Jego apostołem i gdy teraz pomyślę o tym, ile On wycierpiał na krzyżu, to dlaczego ja nie mogę trochę pocierpieć? Z Nim zresztą wszystko jest możliwe. Skoro podniósł mnie z takiego syfu, to jest w stanie podnieść życie każdego człowieka. On kocha każdego z nas. Uwierz w to. Bóg to nie tylko figura, On żyje. Naprawdę zmartwychwstał i to nie jest bajka. Tylko On może Ci pomóc, naprawić Twoją relację w rodzinie, z ludźmi, jest w stanie przemienić Twoje serce. On naprawdę tego pragnie, pragnie uzdrowić Ciebie. Wystarczy tylko, że Mu zaufasz, otworzysz się i uwierzysz. Ja kiedyś w to nie wierzyłem. Do czasu, aż przekonałem się o tym na własnej skórze, czego Ci z całego serca życzę.

Dziękujemy za rozmowę

28 – 29 III 2020

DNI MODLITW

O BEATYFIKACJĘ

SŁUGI BOŻEGO

O. WENANTEGO

KATARZYŃCA

Sobota (28 marzec):

- 15.00 Koronka do Bożego Miłosierdzia /przy grobie o. Wenantego/ Konferencja – o. J. Michno OFMConv
- 17.30 I Nieszpory
- 18.00 Eucharystia - Ojciec Prowincjał M. Gołąb OFMConv
- 20.00 Program słowno-muzyczny - Grupa „Creator” z Przeworska pod dykcją Tomasza Piątka
- 21.00 Apel Jasnogórski i zasłonięcie obrazu MB

Niedziela (29 marzec):

- 7.30 Jutrznia /kościół/
- 11. 00 Eucharystia – J.E. Abp Adam Szal (Transmisja TV Trwam)
- Po Eucharystii: koncert muzyki sakralnej Sanocki Chór Kameralny pod dykcją Elżbiety Przysasz

Istnieje możliwość noclegu w Domu Pielgrzyma w Kalwarii Paławskiej po dokonaniu wcześniejszej rezerwacji (tel. 721 212 260 lub 16 671 95 44). Pozostałe informacje można uzyskać także pod numerami telefonów: 532 076 902 lub 784 469 010.

Rozpoczęcie nowego roku nierzadko jest dla wielu z nas bodźcem do dokonania zmian w życiu. Obietnice mogą dotyczyć na przykład schudnięcia, regularnego wykonywania ćwiczeń, rzucenia palenia, czy zdrowego odżywiania się. Być może wśród tych postanowień są również takie, które dotyczą nauki języka obcego, przeczytania więcej książek czy zmiany pracy. Kto z nas nie zna takich obietnic, z własnego życia lub też od innych osób? Te postanowienia mogą być różne, w zależności od potrzeb danej osoby. Możemy znaleźć wiele porad dotyczących tego, co zrobić, aby takie postanowienia dotrzymać. Te porady przekonują o tym, że postanowienia noworoczne są ważne i potrzebne, gdyż uczą nas konsekwencji, samodyscypliny, skłaniają do wysiłku.

Jeśli rzeczywiście uda nam się wcielić w życie te postanowienia i nie okażą się one jedynie słomianym zapalem, to z pewnością zyska na tym nasze ciało, zadbamy o zdrowie, a także o umysł, w przypadku, gdy na przykład obierzemy sobie za cel zapisanie się na jakiś interesujący kurs. A jeżeli nowy rok jest naprawdę dla wielu z nas mocnym impulsem i motywacją do zmiany, to czy układając listę postanowień, pamiętamy o sferze duchowej?

Pragniemy, aby rozpoczęty nowy rok był pod każdym względem lepszy od minionego. Chcemy zadbać o siebie, zatroszczyć się o swoje ciało i umysł. Chyba każdy pragnie osiągnąć w życiu harmonię i równowagę. Jednakże w jaki sposób możemy tę równowagę osiągnąć, jeśli jeden z elementów skła-

Nowy Rok – nowe postanowienia?

RÓWNOWAGA

Za nami czas podsumowań tego, co było dobre, a co złe w minionym roku. Niedawno powitaliśmy Nowy Rok. Często jest to czas składania postanowień noworocznych. Symbolicznie bowiem witamy to, co nowe i to zachęca nas do wyznaczenia sobie ambitnych celów na następne 365 dni.

dowych człowieka – dusza – często zostaje zaniedbany? Wówczas człowiek nie może osiągnąć równowagi. Niestety we współczesnym świecie ten aspekt duchowy spycha się na margines, a wręcz nierzadko możemy usłyszeć, że w obliczu rozwoju, nauki, psychologii nie jest on potrzebny. Warto w tym miejscu zadać pytanie, dlaczego w takim razie tylu ludzi zaczyna się interesować religiami Wschodu, medytacjami połączonymi z wypowiadaniem mantry, czy też trafia do sekt i wróżbitów? Albo popada w różnego rodzaju uzależnienia? Zaniedbanie obszaru duchowego naraża człowieka na to, że podświadomie będzie on szukał sposobu na zrekompensowanie braku troski o duszę...

A zatem, co wybierzemy w nowym roku? Siłownię? Nową superdieta? Ostatni posiłek na co najmniej trzy godziny przed snem? Niezależnie od tego, czy uważamy, że postanowienia noworoczne mają sens, czy też według nas lepiej ich nie mieć, warto się zastanowić przy okazji nowego roku nad tym, czy dążymy w swoim życiu do prawdziwej równowagi. Pamiętajmy, że codziennymi wyborami kształtujemy swoją przyszłość. Warto pomyśleć o tym, co w życiu jest naprawdę ważne i podjąć starania o swoje zbawienie.



Czy wylewając siódme poty na siłowni, przy jednoczesnym odrzuceniu w życiu Boga, zapewnimy sobie zbawienie? Niektórzy zakładają, że w nowym roku zrobią coś, co od dawna odkładali, na przykład generalne porządki w szafach czy w piwnicy. A co, jeśli w naszym życiu duchowym od wielu lat panuje bałagan i panoszy się brud grzechów? Wiele osób tak chętnie dba o swój wygląd, o ciało, o to, by bardziej być ekologicznym (co ostatnio jest bardzo modne), natomiast za mało troszczy się o swoją duszę lub w ogóle o nie ma o nią dbałości.

Być może nowy rok będzie dla wielu z nas okazją do refleksji i zastanowienia się nad tym, czy nasze życie duchowe nie wymaga uporządkowania. A jeśli należymy do zwolenników wyznaczania sobie nowych celów na nowy rok, to planując postanowienia, warto przypomnieć sobie słowa Tomasza à Kempis (teologa i mistyka): „**Gdybyśmy co roku wykorzenili przynajmniej jedną wadę, rychło stalibyśmy się doskonałymi**”...

KG

Dostrzec człowieka

EMPATIA

Boże Narodzenie i Nowy Rok już za nami. Świętowaliśmy narodziny Pana Jezusa, ale czy odpowiednio przyjęliśmy Go do naszych serc? Czy staramy się Go naśladować w swoim życiu, każdego dnia, nie tylko od święta?

Niejednokrotnie zdarza się nam spotykać ludzi żebrzących na ulicach, także przy kościołach. Często pomagamy tym ludziom poprzez ofiarowanie im pewnej sumy pieniędzy i udajemy się dalej w swoim kierunku. Nierzadko nie próbujemy z nimi nawet chwilę porozmawiać, lecz odchodzimy w poczuciu spełnionego dobrego uczynku. Ilu z nas, mijając kogoś żebrzącego, zatrzyma się przy nim na chwilę, spróbuje porozmawiać, po prostu dostrzec w tej osobie człowieka, zamiast tylko dać bez słowa pieniądze? Czy właśnie takiej pomocy udzieliłby Jezus? Odpowiedź na to pytanie może nam zobrazować historia opisana w Ewangelii, dotycząca niewidomego pod Jerychem (Mk 10, 46-52).

Opowieść ta dotyczy niewidomego żebraka imieniem Bartymeusz, który słysząc o nadchodzącym Jezusie, zawołał: „Jezu-

sie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!”. Wiele znajdujących się w pobliżu ludzi próbowało go uciszyć, lecz człowiek ten jeszcze głośniejszym głosem wołał. Wołanie to dotarło do Jezusa, który kazał niewidomego przywołać do Siebie.

Rozważmy tę historię w stosunku do naszego życia. Jak często stajemy się takim tłumem, który widząc ludzi w potrzebie, stara się ich uciszyć, bo ci ludzie przeszkadzają, śmierdzą, są brudni, niewygodni dla naszego życia? A jak często staramy się, podobnie jak Pan Jezus, wsłuchać się w ich wołanie o pomoc i odpowiedzieć na ich wezwanie?

Spójrzmy na postawę samego Jezusa, który przecież jest Bogiem i doskonale wie, co dolega temu człowiekowi. Mógłby mu pomóc ot tak, nawet nie zwracając uwagi na niego. Jezus jednak robi

coś zupełnie innego. Każe go przywołać do Siebie. Ale przecież Bartymeusz jest niewidomy. Jak więc ma trafić do Jezusa, skoro Go nie widzi? Beznadziejność sytuacji i desperacja, w jakiej znajduje się potrzebujący, sprawia, że staje on na wyżynach swoich możliwości i idzie po omacku do Syna Bożego. A Jezus dalej zadaje mu pytanie, pomimo, że dobrze wie, co mu dolega: „Co chcesz, abym ci uczynił?”. Pan Jezus nie idzie na łatwiznę, nie uzdrawia go ot tak, po prostu. Chce poznać jego problem, jego historię. Po czym dopiero mu pomaga i uzdrawia ze ślepoty.

To pokazuje, że ważna jest nie tylko pomoc materialna, ale również zainteresowanie się historią danego człowieka. Ponieważ po rozmowie z potrzebującym pomocy człowiekiem, może się okazać, że na przykład znamy lekarza,

który może pomóc danej osobie, znamy świetnych terapeutów lub ośrodki, które oferują pomoc dla uzależnionych. Znamy bractwa, schroniska lub noclegownie, gdzie znajdą oni schronienie lub miejsce pracy, gdzie znajdą zatrudnienie. A być może usłyszą dobre słowo pocieszenia w ich trudnym życiu. I co najważniejsze, nie poczują się odrzuconymi, jeśli poświęcimy im więcej czasu, niż te kilka sekund na wrzucenie monet. Poczują się w swoim życiu wysłuchani.

Bez względu na to, jak potrzebujący wygląda, czy jest alkoholikiem, narkomanem, brudnym, zaniedbanym człowiekiem, czy zwykłą osobą w potrzebie, nie oceniamy życia tych ludzi, nie osądzamy ich, nie uciszamy, jak tłum w historii o Bartymeuszu. Ci ludzie potrzebujący pomocy wzniesli się na wyżyny swoich możliwości, żeby się tak uniżyć, będąc we własnym wstydzie, aby prosić innych o pomoc. Sytuacja, w której się znaleźli jest przecież dla nich wielkim cierpieniem i upokorzeniem. Wyciągają rękę o pomoc i pragną, aby inni dostrzegli w nich po prostu człowieka. Każdy z nas nie raz w swoim życiu wyciąga rękę o pomoc. Przecież każdy pragnie i szuka miłości, zrozumienia, akceptacji, szacunku...

ZT

Każdy z nas pewnie słyszał stare polskie powiedzenie: „Jak trwoga, to do Boga”. Być może usłyszeliśmy je od naszych rodziców, a oni z kolei od swoich rodziców. W tamtych czasach nie było takiego rozwoju techniki i takiego postępu nauki, jak obecnie. Ktoś może powiedzieć, że w dobie tak dużego postępu cywilizacyjnego nie ma już potrzeby odwoływania się do jakichś porzekadeł ludowych. Ale chyba trudno nie zgodzić się z tym, że ta mądrość ludowa dotycząca odniesienia człowieka do Boga, nie przedawniła się i wciąż jest aktualna. Bo czy nie jest tak, że czasami traktujemy Boga w sposób instrumentalny jako środek do osiągnięcia wyznaczonego celu? Sami nie chcielibyśmy być w ten sposób traktowani, więc czemu postępujemy tak wobec Stwórcy, który darzy nas tak wielką miłością?

Niestety zdarza się, że gdy w życiu wszystko układa się pomyślnie, zdrowie nam dopisuje i nie mamy żadnych problemów, wówczas zapominamy o Bogu. Gdy nie ma kłopotów, uważamy, że bardzo dobrze sami sobie radzimy i myślimy, że możemy być niezależni, samowystarczalni i nie potrzebujemy od Niego pomocy. Ale przecież wiadomo, że życie nie składa się z samych szczęśliwych chwil i wcześniej czy później mogą nas spotkać jakieś trudności. Często właśnie w takich trudnych sytuacjach, kiedy nie potrafimy sobie sami poradzić, gdy sytuacja nas przerasta, gdy ludzkie metody działania wydają się być wyczerpane, wtedy przypominamy sobie o Nim. O Bogu, w którym widzimy w takiej trudnej dla nas sytuacji jedyny ratunek. Przypominamy sobie o Nim wtedy, gdy czegoś potrzebujemy... Szczególnie, gdy chodzi o zdrowie nasze lub naszych bliskich. Znane są przecież przypadki, gdy ludzie, którzy deklarowali, że nie wierzą w Boga, w razie na przykład choroby czy jakiejś ekstremal-

Jak trwoga, to... do Kogo?

RELACJA BÓG-CZŁOWIEK

Gdybyśmy zwracali się do drugiego człowieka tylko w chwilach potrzeby, to czy moglibyśmy mówić o prawdziwej przyjaźni z nim? A jak my się czujemy, gdy ktoś przypomina sobie o nas tylko wtedy, gdy potrzebuje naszej pomocy? Czy nie czujemy się wówczas wykorzystywani?



nie trudnej sytuacji, jednak postanawiają zwrócić się do Niego.

Jakaś ważna potrzeba lub trudna sytuacja, w której nie widzimy po ludzku wyjścia, mobilizuje nas do tego, by zwrócić się do Boga, by zacząć się modlić, prosić Go o pomoc, chodzić do kościoła, może zamówić Mszę świętą w danej intencji.

Ale czy poza takimi trudnymi sytuacjami i potrzebami, pamiętamy o Bogu i dba-

my o pogłębianie relacji z Nim? Ilu z nas może powiedzieć na przykład, że zaczyna każdy nowy dzień od znaku krzyża i podziękowania Bogu za dar życia? Ilu z nas znajduje czas na codzienną modlitwę? Ilu z nas przykłada wagę do regularnego korzystania z sakramentów? Ilu z nas dba o wypełnianie swojego serca Słowem Bożym?

Gdy wszystko w życiu dobrze się układa, zdarza się, że zaniedbujemy relację

z Bogiem. Nie wystarcza nam czasu na modlitwę, nie czujemy potrzeby przystępowania do spowiedzi świętej, żyjemy po prostu po swojemu. Do czasu, aż pojawi się ważna potrzeba lub problem, którego nie potrafimy rozwiązać własnymi siłami. To my nierzadko traktujemy Boga jako Kogoś, do Kogo zwracamy się tylko w potrzebie. Tymczasem, aby Bóg stawał się bliższy, trzeba stale pracować nad pogłębianiem relacji z Nim i żyć tak, by w każdym dniu nie zabrakło miejsca i czasu dla Niego. Bóg czeka z utęsknieniem na to, kiedy zapagniemy tak naprawdę zaprosić Go do swojego życia. Czeką na nasze modlitwy. Oby nie były to modlitwy okazjonalne, gdy pojawi się przystowiowa trwoga...

KG

„Zapomnienie... Wydaje mi się, że to właśnie sprawia Mu najwięcej przykrości!”
(Św. Teresa od Dzieciątka Jezus).

Codienne obowiązki, problemy, mnóstwo różnych spraw do załatwienia może sprawić, że stracimy z oczu Jezusa. Ten bieg przez codzienność nierzadko powoduje, że skupiamy się na rozmaitych sprawach, tych ważnych i mniej ważnych, spychając na drugi plan relację z Synem Bożym. Często możemy być tego nieświadomi, gdyż będąc ludźmi, mamy do czynienia z uczuciami i emocjami, które wpływają na nasze decyzje i postępowanie. Dysponując wolnością, którą dał nam Bóg, nie zawsze właściwie z niej korzystamy i popełniamy błędy. Choćbyśmy starali się być jak najlepszymi sługami Bożymi, to nie unikniemy upadków. Ważne jest jednak to, by się z nich nieustannie podnosić. By szukać w swoim życiu Jezusa.

Wiemy z Ewangelii, że Maryja i Józef zgubili Jezusa. Nie zauważyli, że Jezus został w świątyni jerozolimskiej. Wrócili z pielgrzymki z Jerozolimy

Szukać Go skutecznie

SENS ŻYCIA

W pogoni za codziennymi sprawami może się zdarzyć, że zgubimy Jezusa. Wbrew powszechnemu myśleniu dotyczy to nie tylko ludzi żyjących z dala od Boga, czy takich, którzy przypominają sobie o Nim wtedy, gdy są w potrzebie, ale może się to przydarzyć każdemu. Istotne znaczenie ma jednak to, co w takiej sytuacji zrobimy.

do Nazaretu w przekonaniu, że Jezus idzie razem z innymi pielgrzymami. Kiedy się jednak okazało, że Jezusa nie ma wśród powracających do Nazaretu pielgrzymów, Maryja wraz z Józefem natychmiast rozpoczęli poszukiwania. Zaczęli Go szukać wśród krewnych i znajomych, jednak bezskutecznie. Wrócili więc do Jerozolimy i tam, dopiero po trzech dniach, odnaleźli Go w świątyni. Jezus słuchał uczonych w Piśmie i zadawał im pytania (Łk 2, 41-51). Ta sytuacja pokazuje i uczy nas tego, że Jezusa można zgubić. Ale jeśli się tak zdarzy, to

powinniśmy natychmiast, podobnie jak Maryja i Józef, rozpocząć poszukiwania. Poprzez tę sytuację możemy się także nauczyć, gdzie Go szukać.

Sprawy otaczającego nas świata mogą spowodować, że stracimy z oczu Jezusa, że zgubimy Go w swoim życiu. Na szczęście wiemy, żeby szukać Go w świątyni, czyli wspólnie w Kościele. Tam spotkamy Jezusa w sakramentach. W sakramencie pokuty, gdzie odpuszcza nam grzechy, w Eucharystii, którą przyjmując, jednoczymy się z Nim

na nowo, w adoracji Najświętszego Sakramentu, podczas której możemy uklęknąć i po prostu trwać przy Nim. Także podczas Mszy świętej, w Słowie Bożym.

Dlatego jeśli zdarzy się nam stracić z oczu Jezusa, nie zwlekajmy, lecz natychmiast rozpocznijmy poszukiwania i udajmy się tam, gdzie On czeka na nas z otwartymi ramionami. On nie będzie zmuszał nas do przyścia. Będzie cierpliwie czekał, aż do Niego przyjdziemy. A jak już Go tam odnajdziemy, to robi to, co w sytuacji z Maryją i Józefem. Wróci z nami do domu, do naszej codzienności.

ZT

„Jeśli u innych szukasz pociechy i zysku, znajdziesz tylko utratę. Lecz jeżeli we wszystkim szukasz Jezusa, na pewno znajdziesz Jezusa”
(Tomasz à Kempis).

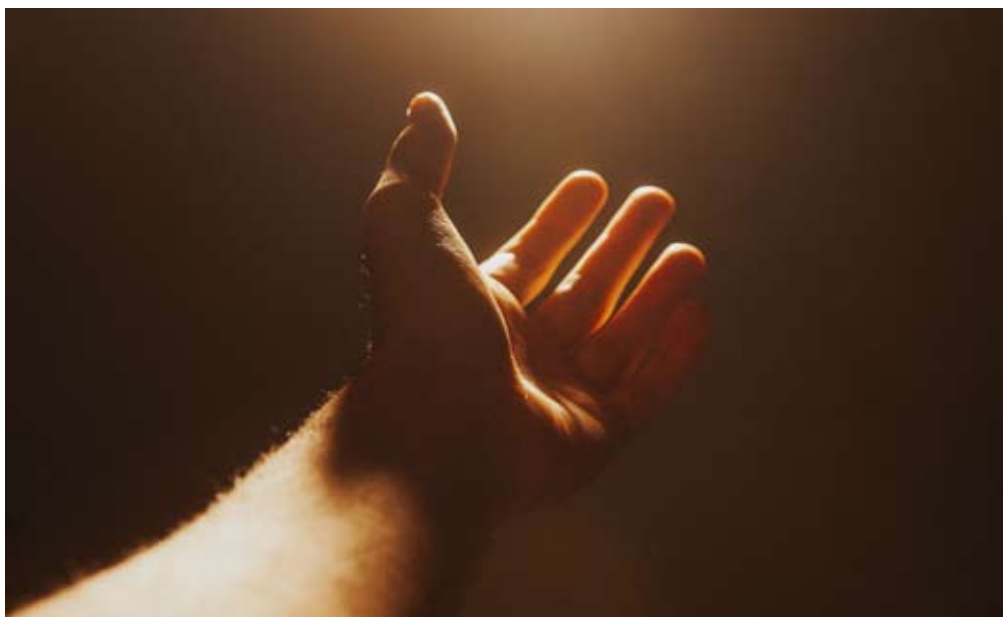
Pokora drogą do uzdrowienia

ŚWIADECTWO

Chciałbym podzielić się z Wami moim świadectwem uzdrowienia z guza. Miałem go przez kilka lat. Jak pewnie wielu mężczyzn, unikałem wizyty u lekarza, bojąc się diagnozy. Guz znajdował się na obojczyku przy szyi po prawej stronie i był wielkości połowy piłki golfowej. Guz był nie tylko widoczny, ale powodował również po całym dniu nieprzyjemny zapach, który pozostawał również na koszulach.

była łaska dana przez Boga, aby stanąć w prawdzie o sobie i pojechać na modlitwę o uzdrowienie po Mszy świętej w całkowitym uniżeniu przed Bogiem, a nie z prośbą o uzdrowienie.

Któregoś razu, w moim mieście była odprawiana modlitwa o uzdrowienie po Mszy świętej. Pojechałem na nią. Był to specyficzny dzień. Był to dzień, w którym walczyłem ze swoimi słabościami, ze swoim grzechem. Muszę dodać, że było to w tym czasie, gdy niewiele wcześniej odkryłem Boga Żywego w swoim życiu i miałem właśnie tego dnia silne pokusy. Jechałem na Mszę z poczuciem tego, jakim małym i marnym jestem człowiekiem. Nigdy tak wcześniej nie miałem, ale tego właśnie dnia uświadomiłem sobie, jak niedoskonały jestem. Pamiętam myśl, która mi chodziła po głowie: „Jestem niegodny, kimże jestem”... Jednocześnie w moim sercu pojawiła się autentyczna skrucha oraz uniżenie przed Bogiem.



przy drzwiach wejściowych. Po Mszy odbywała się adoracja Najświętszego Sakramentu.

nie zmniejszał, a nawet ostatnimi czasy zaczął się powiększać – zniknął! Teraz wiem, że to Bóg oczyścił moje ciało z guza. Paradoksalnie stało się to w zasadzie podczas walki z moimi starymi słabościami. Oczyszczająca dla mnie

Udałem się na Mszę. Ogrom ludzi sprawił, że stanąłem na końcu kościoła

Jakie było moje zaskoczenie, kiedy następnego dnia guz, który się do tej pory

To właśnie uniżając się przed Bogiem, powodujemy, że z pokorą podchodzimy do tego, jakie plany wobec nas ma Bóg. Ja pamiętam, że jadąc na Mszę, nie myślałem o uzdrowieniu, ale o tym, jak grzeszny jestem. W sercu miałem autentyczną skruchę. Wobec Jego cierpienia na krzyżu za mnie i wobec tego, jak bardzo moją postawą Go raniłem. Pamiętajmy, że Bóg zna nas lepiej niż my sami i doskonale zna nasze serca.

Dlatego na koniec chciałbym podjąć temat modlitwy o uzdrowienie po Mszy świętej. Jeździmy na nie ze swoimi intencjami, które mamy w sercach. Pamiętajmy o postawie zaufania, pokory, pełnym uniżeniu się przed Bogiem i zawierzeniu Jemu wszystkich naszych spraw.

PP

Życie zatopione w Eucharystii – o. Wenanty Katarzyniec

SŁUGA BOŻY

Mama wcześniej nauczyła go modlitwy. W czwartym roku życia umiał nie tylko pacierz, ale odmawiał też różaniec. Lubił klękać do modlitwy w ubogiej, drewnianej kapliczce św. Franciszka z Asyżu, która znajdowała się w pobliżu jego domu. I chyba tam wyprosił sobie dar powołania zakonnego. Mając 9 lat, przyjął Pierwszą Komunię Świętą.

Po Mszy świętej tak zatopił się w Eucharystii, że nie spostrzegł, iż został sam w pustym kościele. Agnieszka Katarzyniec, matka przyszłego zakonnika, o. Wenan- tego, miała z nim „kłopot”, gdyż wychodził zawsze do szkoły znacznie wcześniej, by zdążyć na Mszę świętą, często bez śniadania i niezależnie od pogody.

Od 1904 roku uczył się w seminarium nauczycielskim we Lwowie i tam wśród kolegów założył Różę Różańca świętego. Jako nastolatek, mieszkając w internacie, niemal codziennie pokonywał odległość około trzech kilometrów, aby zatopić się w Eucharystycznej ciszy w kościele sióstr franciszek od wieczystej adoracji Najświętszego Sakramentu, przy ul. Kurkowej. -Obserwując go uważnie w nowicjacie, widziałem w nim zawsze wielką skromność, połączoną z pokorą i szczerą, naturalną prostotą, człowiek wyjątkowy i wysoce wyrobiony duchowo

- zauważył o. Peregryn Haczela, prowincjał przyjmujący go do zakonu.

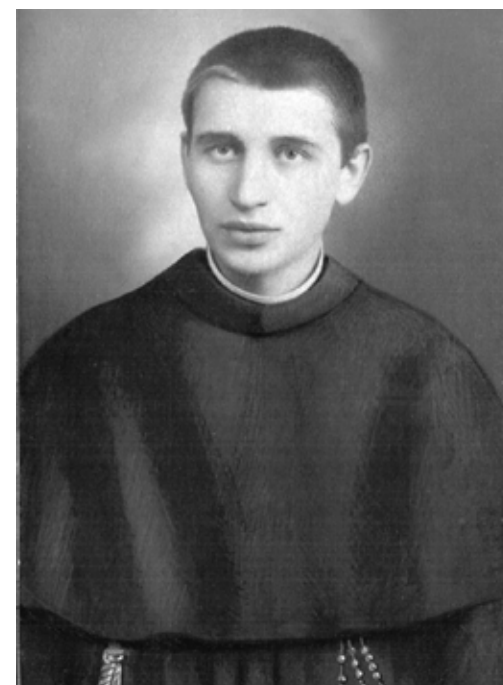
Przy wewnętrznych walkach duchowych, jakich doświadczył w nowicjacie, za najlepszy sposób modlitwy uważał „wynurzenie się przed Panem Jezusem w Najświętszym Sakramencie...”. „Dobrze jest również - mówił - poradzić się ojca duchownego, aby uniknąć zbyt pośpiesznej decyzji. Nigdy bowiem nie powinno się decydować podczas trwania walk wewnętrznych, lecz należy przeczekać, aż burza minie”. Prosił też o pomoc Matkę Najświętszą: „O Matko Boska, dopomóż mi, abym wypełnił to, com postanowił. Wspieraj mnie zawsze swoją przyczyną u Pana Boga”.

Na kilka miesięcy przed święceniami kapłańskimi napisał do rodziców: „Mam przyjąć święcenia kapłańskie. Obym mógł je przyjąć jak najgodniej! Proście za mną o to Pana Boga, żebym, jeżeli mam

zostać kapłanem, był dobrym i świętobliwym”. Jako kleryk w krakowskim seminarium franciszkanów, gdy klasztorny zegar wybijał pełne godziny, zostawiał wszystko, cokolwiek robił i gdziekolwiek był i wymykał się do klasztornej kaplicy, aby przez moment zatopić się w ciszy, adorując Jezusa Eucharystycznego.

23 sierpnia 1915 roku przybył do Lwowa i podjął obowiązki wychowawcy w nowicjacie franciszkańskim. Często powtarzał: „Kościoły nie powinny być zamykane. Niechby zawsze dostęp był do nich możliwy, wtedy znalazłyby się dusze, które by adorowały Pana Jezusa. Lękają się kradzieży? Ależ wystarczy ubogiemu a uczciwemu dziadkowi dać posiłek i jako tako go ubrać, a pilnować będzie”.

W 1920 roku chory na gruźlicę o. Wenanty Katarzyniec wyjechał na leczenie do Hanaczowa, a następnie na Kalwarię Pa-



ławską. Choroba postępowała szybko. „Mimo zupełnego prawie wycieńczenia - opowiadają świadkowie - dopóki mógł, klękał zawsze na łóżku, gdy tylko usłyszał głos dzwonka zwiastującego zbliżenie się Jezusa Miłości”.

W ostatnim dniu życia, 31 marca 1921 roku rano w czwartek po Wielkanocy, przyjął Komunię świętą i przez cały dzień modlił się skupiony. Odszedł o godz. 6 wieczorem zanurzony w Eucharystycznym Sercu Jezusa.

o. Edward Staniukiewicz

Kopia groty Świętego Michała Archaniola w Polsce

MIEJSCE

Góra Gargano w południowych Włoszech, gdzie miały miejsce objawienia Świętego Michała Archaniola, jest powszechnie znana. Znajduje się tam jedno z najświętszych sanktuariów tego Archaniola. Mało kto w naszym kraju natomiast wie o tym, że w Rabce-Zdroju (województwo małopolskie) powstała replika tej groty.

Niezwykłe miejsce

Na wzór groty z góry Gargano utworzono w Rabce-Zdroju kaplicę adoracji Najświętszego Sakramentu pod wezwaniem Matki Bożej Fatimskiej i Świętego Michała Archaniola. Kaplica powstała w dawnej salce katechetycznej, tuż obok kościoła parafialnego w Rabce. Wnętrze kaplicy zostało wykonane przede wszystkim ze szkła. Monstrancję zrobiono również z tego materiału. Sklepienie i ściany kaplicy przypominają skały. Do ich wykonania posłużył specjalny rodzaj zaprawy betonowej modyfikowanej. Po obu stronach Najświętszego Sakramentu umieszczono figury patronów kaplicy. Zostały one przywiezione z Fatimy i Gargano. Po prawej stronie stoi figura Matki Bożej Fatimskiej, zaś po lewej stronie figura Świętego Michała Archaniola. W kaplicy uzupełniane są regularnie kopie Litanii do tego Archaniola, którą to wierni mogą zabrać ze sobą do domu. Wyjątkowe wnętrze kaplicy robi wrażenie. Panuje tu klimat ciszy i skupienia, co sprzyja modlitwie.

Idea utworzenia kopii groty

Znajdująca się w parafii pod wezwaniem Świętej Marii Magdaleny, kopia groty, powstała z inicjatywy ludzi świeckich. Kilka lat temu w Rabce, Księża Michalici szerzący kult Świętego Michała Archaniola w Polsce i na świecie, prowadzili dom rekolekcyjny. Ich działalność przyczyniła się do rozwoju kultu tego Archaniola wśród parafian. Już od ponad roku po każdej Mszy świętej przed błogosławieństwem, odmawiana jest w parafii modlitwa-egzorcyzm do Świętego Michała Archaniola, ułożony przez Papieża Leona XIII. Wielu z parafian odbyło też pielgrzymkę na górę Gargano, miejsca poświęconego Świętemu Michałowi Archaniolowi. Grota we Włoszech nazywana jest „niebiańską bazyliką”, gdyż jako jedyna świątynia na świecie, nie została poświęcona przez człowieka. Zrobił to sam Święty Michał Archaniol. Miejsce to wywiera niesamowite wrażenie na przybywających tam pielgrzymach. Pojawił się więc pomysł utworzenia repliki tej groty w Rabce. Jej powstanie jest wyrazem szczególnej czci dla Świętego Michała Archaniola.



Święty Michał Archaniol



Matka Boża Fatimska

Wódz niebieskich zastępów

Według tradycji chrześcijańskiej i przekazów biblijnych Święty Michał jest pierwszym i najważniejszym spośród aniołów. Jego imię oznacza: „Któż jak Bóg”. Jako Wódz zastępów anielskich wypowiedział wojnę szatanowi i zwyciężył w walce ze złymi duchami. Według pisarzy wczesnochrześcijańskich to właśnie Święty Michał będzie ważył ludzkie dusze w dzień Sądu Ostatecznego. Warto wzywać pomocy tego Archaniola, gdyż modlitwa do niego stanowi potężną broń duchową w walce z siłami zła. Wspomnienie liturgiczne Świętych Archaniołów: Michała, Rafała i Gabriela obchodzimy w dniu 29 września.

Parafia Świętej Marii Magdaleny

Stojący obok kaplicy kościół parafialny pod wezwaniem Świętej Marii Magdaleny, zbudowano w latach 1902-1908, w stylu neogotyckim. Wyposażono go w piękną polichromię. W ołtarzu głównym znajdują się dwa obrazy: słynący łaskami obraz Matki Bożej Rabczańskiej przeniesiony ze starego kościoła oraz obraz Świętej Marii Magdaleny, którą wybrano na patronkę kościoła i parafii. Stary kościół przemianowano w Mu-

zeum Regionalne im. Władysława Orkana. Kościół, w którym obecnie mieści się to Muzeum, wybudowano po tym, jak – według miejscowej tradycji – pierwszy drewniany kościółek w Rabce z XVI wieku, zabrała woda w czasie wielkiej powodzi rzeki Raby. Gdy okazało się, że odbudowany po powodzi modrzewiowy kościół stał się niewystarczający dla rozrastającej się parafii, zlokalizowano w nim Muzeum i przystąpiono do budowy nowego kościoła. Jest on do dziś kościołem parafialnym.

Wielki orędownik w niebie

Kopia groty objawień Świętego Michała Archaniola przyciąga do Rabki turystów. Wierni modlą się tu o potrzebne łaski, prosząc o orędownictwo Wodza zastępów anielskich. Wielu z pomocą tego Archaniola wyprasza sobie łaskę uwolnienia od zniewoleń. Dużo osób przychodzi do tej kaplicy każdego dnia, by choć przez kilka minut pomodlić się przed Najświętszym Sakramentem, prosząc o wstawienie w swoich intencjach Matkę

cd. na str.8



cd. ze str. 7

Bożą oraz Świętego Michała Archanioła. Kaplica adoracji z zewnątrz wygląda dość niepozornie, umieszczona jest obok budynków parafialnych. Jednak jej wnętrze zachwyca oraz skłania do wyciszenia i modlitwy, co jest szczególnie istotne w cza-

sach hałasu i zamętu. Pomysł utworzenia repliki grotty z góry Gargano w Polsce jest piękną inicjatywą szerzenia kultu Świętego Michała Archanioła i bardzo dobrą formą ewangelizacji.

KG

Źródło: <https://wp.naszdziennik.pl>

Modlitwa do św. Michała Archanioła

Święty Michale Archaniele! Wspomagaj nas w walce, a przeciw niegodziwości i zasadzkom złego ducha bądź naszą obroną. Oby go Bóg pogromić raczył, pokornie o to prosimy, a Ty, Wodzu niebieskich zastępów, szatana i inne duchy złe, które na zgubę dusz ludzkich po tym świecie krążą, mocą Bożą strąć do piekła. Amen.



Parafia Świętej Marii Magdaleny w Rabce-Zdroju,
ul. W. Orkana 8, 34-700 Rabka-Zdrój,
<http://parafia.rabka.swmm.eu>

Drodzy Czytelnicy!

Gazeta Ziarno Nadziei wydawana jest co miesiąc dzięki wpłatom osób tworzących ten projekt oraz dobrowolnym wpłatom innych osób o otwartych sercach. Gazeta jest tworzona przez grupę młodych ludzi, którzy pracują charytatywnie i nie są w żaden sposób wynagradzani.

Niestety, w związku z tym, że ostatnio uzyskaliśmy mniejszą ilość wpływów finansowych, zostaliśmy zmuszeni do zmniejszenia nakładu gazety z 10 000 do 5 000 egzemplarzy. Pragniemy nadal pracować charytatywnie i rozwijać nasz projekt. Żyjemy w czasach, w których mamy do czynienia z coraz większym odchodzeniem od wiary, spychaniem wiary na drugi plan i promowaniem nowoczesnego stylu życia, w którym nie ma już miejsca dla Boga. Tym bardziej pragniemy nieść Słowo Boże, szczególnie do osób, które znajdują się w trudnej sytuacji, na tzw. życiowym zakręcie. Chcemy mówić ludziom o Bogu, aby każdy mógł doświadczyć wielkiego Miłosierdzia Bożego, niezależnie od sytuacji czy miejsca, w jakim się znajduje.

Dotarcie gazety:

- szpitale, hospicja,
- ośrodki pomocy społecznej,
- domy pogodnej starości,
- domy samotnej matki,
- domy dla bezdomnych,
- ośrodki terapii uzależnień,
- zakłady i schroniska dla nieletnich,
- zakłady karne i areszty śledcze (cała Polska),
- oraz ulice Warszawy.

W każdą trzecią sobotę miesiąca o godz 8.00 w Sanktuarium Męki Pańskiej i Matki Bożej w Kalwarii Pałacowskiej odbywa się Msza Święta w intencji wszystkich darczyńców.



Jeśli chcesz nam pomóc, wesprzyj finansowo nasz projekt. Liczy się każda, nawet symboliczna wpłata! Po każdym wydaniu gazety publikujemy sprawozdanie finansowe, zawierające informację o kosztach wydruku gazety, jak i komplet dokumentów finansowych oraz sumę wpłat dokonanych przez darczyńców. Wszystkie numery gazety są dostępne także w formie elektronicznej, do pobrania na portalu ziarnonadziei.pl.

Dowolną ofiarę płynącą z serca można także wpłacić na następujące konto:

Bank Millenium Paweł Pusz ul. Jana Husa 2, 03-153 Warszawa: **13 1470 0002 2023 7315 2000 0001** (w tytule: **Darowizna na druk gazety**)